



R o z d z i a ł 7

Klotylda

Po obiedzie pani Emilia siedziała w swoim pokoju i kończyła wyszywanie bieżnika, który miała zamiar położyć na stole w salonie. Dziś właśnie spodziewała się przyjazdu Klotyldy. Nie widziała swej siostrzenicy od dawna, ale zapamiętała ją jako wesołą, dowcipną panienkę, może trochę zbyt głośną, ale bardzo uprzejmą. Klotylda była tylko rok młodsza od Marcina, więc jako dzieci często się ze sobą bawili. Teraz wyrosła na pannę światową i – według zapewnień Marcina – bardzo pewną siebie.

Trochę się obawiała, czy Klotyldzie będzie się podobało w Olechowiczach po tym, co widziała w świecie. Dwór i spokojne swoje życie to zupełnie coś innego niż Paryż. Ale skoro chciała tu przyjechać, to pewnie nie tęskniła za światowymi rozrywkami.

Zegar w bawialni w Olechowiczach wybił piętnastą, gdy powóz z gościem zajechał przed dwór. Domownicy natychmiast wyszli na ganek, by powitać przybyłą, która przy pomocy woźnicy wysiadła lekko i z gracją. Miała na sobie miodową suknię, ciasno opiętą na biodrach, kapelusz z piórami, a cerę tak opaloną, jakiej w tych stronach u panny nie widziano.

– Ciociu Emilio – powiedziała wdzięcznie, całując panią Sasicką w policzek – jak zawsze wspaniale wyglądasz! Wuju! – zwróciła się do pana Ignacego – miło mi cię widzieć! Marcin! – Zwinnie przyskoczyła do kuzyna. – Wprost nie mogę wyrazić, jak bardzo się cieszę, że znów cię widzę!

– Witamy, witamy! Gość w dom, Bóg w dom – zapewniali państwo Sasiccy.

Dopiero w salonie Klotylda zdjęła kapelusz. Miała krótkie, lekko kręcone ciemne włosy.

Pani Sasicka podsunęła jej krzesło.

– Ładnie tu u was. Tak swojsko. Zupełnie inaczej niż w dalekim świecie – powiedziała, rozglądając się. – O, ta komoda ciągle stoi! A tamten obraz to ma chyba ze sto lat! – Wstała i podeszła do fortepianu. – Zaprezentuję wam coś, co grywają w Paryżu.

Po chwili rozległy się tony spokojnej, pięknej melodii. Klotylda od czasu do czasu zerknęła na Marcina, który wydawał się trochę zamyślony. Takiego go nie знаła. Zawsze tryskał humorem, a w jego czarnych oczach czaił się śmiech. Uważała, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała, chociaż Fryderykowi też niczego nie brakowało.

Podwieczorek podano w ogrodzie. Wciąż było jeszcze ciepło, ale w powietrzu czuło się już powiew nadchodzącej jesieni.

– Myślę, że moglibyśmy zorganizować spotkanie dla wszystkich panien z sąsiedztwa – powiedziała Klotylda, kończąc mus poziomkowy. – Mogłabym je wtedy poznać i odwiedzać.

– Doskonały pomysł! – Emilia poparła siostrzenicę. – Jutro posłę zaproszenia. Poznasz różne panienki i może się z którąś zaprzyjaźnisz.

Tej nocy Marcin nie zmrużył oka. Wciąż rozmyślał o pannie Jabłońskiej. Przywoływał w pamięci ów dzień, kiedy po powrocie ze studiów zobaczył ją kąpiącą się w Czarnym Potoku w delikatnej halce, która przylegając do kształnego ciała, niczego nie zakrywała. Wówczas nie wiedział, kim była ani skąd przyszła, lecz gdy nieoczekiwanie spotkał ją w domu Świergiełłów, całkowicie zawładnęła jego myślami. Żadna z kobiet, które poznał za granicą – a obracał się tam w dość licznym towarzystwie – nie wywarła na nim tak wielkiego wrażenia jak panienka z Czartorowicz. Przez

te wszystkie lata nie miał pojęcia, że w sąsiednim dworze mieszkała tak czarująca dziewczyna!

– List do panienek – powiedziała Klara, wchodząc do pokoju Ewy i Igi.

Dziewczęta natychmiast się odwróciły. Branicka podeszła do pokojówki i odebrała od niej korespondencję. Ledwie to uczyniła, Klara wyszła.

– Przeczytaj – niecierpliwiła się Ewa.

– To zaproszenie – odparła Iga, rozerwawszy kopertę. – Słuchaj! „Serdecznie zapraszam panienki Ewę Jabłońską i Igę Branicką na spotkanie z panną Klotyldą Warecką, naszą Kuzynką, które odbędzie się w Olechowiczach jutro w porze obiadu”. Podpisano Emilia Sasicka.

Ewa aż usiadła z wrażenia. Miała być na przyjęciu w Olechowiczach! Niebywałe, że pani Emilia zdobyła się na taki gest!

– Ja nie pójdę – oświadczyła Iga zdecydowanie. – Poproszę ciocię Blankę, żeby mnie grzecznie usprawiedliwiła.

Ewa podeszła do kufra.

– Jak myślisz, w co wypada się ubrać? – zapytała.

– Pożyczę ci moją różową suknię z koronkami. Będzie ci w niej do twarzy. – Iga się uśmiechnęła. – Na pewno przyćmisz tę Klotyldę, kimkolwiek ona jest. Marcin wzroku od ciebie nie oderwie!

– Nie wiadomo, czy będzie w domu – odparła Ewa. – Zresztą przecież nic mnie z nim nie łączy.

– Poza dwoma spotkaniami – odpowiedziała Iga przekornie.

Ewa się zaczerwieniła. W głębi serca rzeczywiście miała nadzieję zobaczyć Marcina. Ale jego na pewno nie będzie we dworze, skoro pracował przy projekcie cukrowni. Poza tym nie wiedziała, co tak naprawdę zamierza owa tajemnicza kuzynka.

Poranek wstał słoneczny i pogodny. Śniadanie w Czartorowiczach przebiegało w miłej atmosferze.

– Wyobraź sobie, mój drogi – Blanka zwróciła się do męża – że pani Sasicka przysłała zaproszenie na obiad.

– Emilia? – zdziwił się pan Jabłoński. – A z jakiej okazji ona nas zaprasza?

– Nie nas, tylko dziewczęta. To ma być spotkanie zapoznawcze z kuzynką, która do nich przyjechała.

– Aha, z kuzynką – mruknął Antoni. – I co, zamierzasz pozwolić im tam pójść?

– Nie widzę w tym nic złego – odparła Blanka. – Dziewczęta są już dorosłe. Muszą gdzieś bywać.

– Ciociu Blanko – odezwiała się Iga, wstając od stołu. – Ja zostaję we dworze. Tylko Ewa pojedzie do Olechowicz.

Blanka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Dobrze – westchnęła. – Skoro tak chcesz, to zostań w domu.

– Pójdę teraz do mamy, bo podobno słabo się czuje – powiedziała Iga i wyszła z jadalni.

Klementyna rzeczywiście źle się miała z powodu napadu dotkliwej migreny. Iga pochyliła się nad matką.

– Podaj mi wody, Iguniu – szepnęła chora. – Zaszło mi w ustach. Pomóż mi wstać, dziecko. Pójdę do salonu. Pan Stanisław na pewno tam jest. Porozmawiam sobie z nim.

Iga się uśmiechnęła. Matka w towarzystwie pana Trębińskiego rozkwitała jak róża. Nawet migreny szybciej jej mijały. Nic dziwnego, że przyjęła jego oświadczenia. Ledwie o tym pomyślała, przypomniała sobie, w jakiej sytuacji ona się znalazła. Gdyby przyjęła pana Stanisława, to ona teraz brałaby z nim ślub. Nie musiałyby nigdzie wyjeżdżać.

Dziś przyjęłaby oświadczenia kogokolwiek, kto tylko zaproponowałby jej małżeństwo. Niestety nikogo takiego na razie nie było i nic nie wskazywało na to, że będzie.

Wybiła dwunasta. Ewa była gotowa do wyjścia. Miała na sobie suknię Igi, a pod nią gorset, który kuzynka zawiązała z nadzwyczajną

dbałością. Na co dzień ani jedna, ani druga nie chodziły ściśnięte tym wymogiem damskiej garderoby, lecz gdy wychodziły z domu – czy to do kościoła, czy w gości – gorset był nieodzowny. Toteż i tego dnia założyła niewygodną sznurówkę. W rękę trzymała parasolkę, by chronić się od słońca, a włosy uczesała w kok z przedziałkiem na środku głowy. Tak wystrojona wsiadła do powozu, który miał ją zawieść do Olechowicz.

Po raz pierwszy jechała alejką prowadzącą do dworu państwa Sasickich. Czuła, jak głośno bije jej serce. Nie mogła przestać myśleć, że znów może zobaczyć Marcina. Nie była pewna, jak zareaguje na jego widok, ale – musiała to przyznać – bardzo za nim tęskniła.

Pani Emilia powitała ją na ganku ocienionym przez rozłożyste winogrona i z uśmiechem na twarzy powiodła do jadalni. Ewa poczuła się trochę niepewnie, przekroczywszy próg pokoju, który okazał się znacznie przestronniejszy od jadalni w Czartorowiczach. Za dużym podłużnym stołem siedziały już inne panny w jej wieku albo niewiele starsze. Od razu się domyśliła, która z nich to Klotylda, kuzynka Marcina. Nigdy jeszcze nie widziała panny o tak krótkich włosach i opalanej cerze. W dodatku z cygarem!

Bez Igi Ewa czuła się niezręcznie i bardzo żałowała, że kuzynka nie przyjechała do Olechowicz. Ona zawsze umiała nawiązać rozmowę, była odważniejsza i wybornie się czuła w każdym towarzystwie.

Obiad minął w pogodnej atmosferze. Wcześniej jednak każda z panien musiała się przedstawić. Gdy poznały już swe nazwiska, rozmawiały swobodnie. Nawet Ewa wtrąciła kilka słów.

Po obiedzie całe towarzystwo przeszło do bawialni i ulokowało się na sofach. Klotylda zaraz zasiadła do fortepianu.

– Zagram wam teraz coś, co się grywa w Paryżu – oznajmiła, przekładając nuty.

Po chwili rozległa się piękna nokturnowa pieśń. Ewa, zaszuchana w melodię, rozglądała się dyskretnie wokół i od razu stwierdziła, że salon w Olechowiczach był znacznie obszerniejszy niż w jej rodzinnym dworze – niemal ogromny. Nad szerokimi otwartymi na

oścież podwójnymi białymi drzwiami wisiało olbrzymie poroże jelenia – zapewne trofeum zdobyte przez przodka na polowaniu. Kolorowe pejzaże zdobiły beżowe ściany, a na środku, wokół okrągłego stołu, stały aż cztery otomany.

Musiała przyznać, że Klotylda grała naprawdę dobrze. Sama nie była muzykalna i rzadko kiedy zasiadała do fortepianu. To Iga umiała grać i śpiewać.

Kiedy umilkła muzyka, paryżanka odwróciła się do gości z uśmiechem.

– Jeżeli któraś z panienek ma ochotę coś zagrać, proszę bardzo!

– Ja chętnie zaśpiewam – odezwała się panna Elwira Walewska, przysadzista szatynka w zielonej sukni i o małych, lekko zezujących oczach. – Znacie *Życzenie**?

– Oczywiście! – Klotylda przyklasnęła natychmiast i ustąpiła pannie Walewskiej miejsca przy instrumencie. – Prosimy!

Po chwili rozległ się czysty, zmysłowy sopran, doskonale współbrzmiący z tonami Chopinowskiej kompozycji, zupełnie niepasujący do bujnych kształtów śpiewaczki:

*Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie,
Ani na wody, ani na lasy
Ale przez wszystkie czasy,
Pod twym okienkiem i tylko dla ciebie.
Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.*

*Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
Nigdzie bym w żadnym nie śpiewała kraju,
Ani na wody, ani na lasy,
Ale przez wszystkie czasy,*

* Autorem słów tej pieśni jest Stefan Witwicki (1801–1847), muzykę zaś skomponował Fryderyk Chopin (1810–1849).

*Pod twym okienkiem i tylko dla ciebie.
Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie?*

Ledwie wybrzmiały ostatnie tony, panna Walewska ukloniła się wśród gromkich braw i kołyszac się na boki, odeszła na swoje miejsce na otomanie. Ewa, zasłuchana w słowa piosenki, nuciła ją cicho, by utrwalić w pamięci. Nigdy jeszcze nie słyszała tej melodii. Pomyślała, że warto byłoby nakłonić matkę do kupienia nut, by od czasu do czasu zagrać w Czartorowiczach coś nowego i wpadającego w ucho.

Czas mijał szybko na wesołej pogawędce, więc nawet nie spostrzegła, kiedy nastała pora kolejnego posiłku.

A na podwieczorku – tego się nie spodziewała – obecny był Marcin!

Nie miała pojęcia, że jego widok aż tak wytrąci ją z równowagi. Znowu pożałowała, że Iga nie przyjechała na spotkanie. Nie byłaby wtedy tak niepewna i nie siedziałaby ze spuszczonym wzrokiem, ponieważ kuzynka zaraz zaczęłaby się śmiać i żartować.

Kiedy wypito nalewkę z czarnej porzeczki, panny zaczęły rozjeżdżać się do domów. Ewa również podeszła do Klotyldy, by się pożegnać.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie – powiedziała, uśmiechając się. – Było mi ogromnie miło poznać panią.

– Och, i mnie również – odparła swobodnie światowa panna. – Mam nadzieję, że będziemy się często widywać.

– Oczywiście – potwierdziła Ewa i dygnawszy, wyszła z salonu.

Kiedy stanęła na ganku, usłyszała za sobą znajomy głęboki głos:

– Pozwoli panna Ewa, że będę jej towarzyszył.

Dziewczyna się odwróciła. Była ogromnie zdziwiona.

– Czy mam rozumieć, że chce mnie pan odwiedzić do Czartorowicz? – zapytała.

– Nie inaczej. Szukałem sposobności do rozmowy z panią. I oto jest!

– Proszę mi mówić po imieniu – zaproponowała, choć była bardzo spięta.

– Pod warunkiem że i do mnie będziesz tak mówiła.

– Dobrze. – Pokiwała głową onieśmielona.

O ile wcześniej droga z Czartorowicz do Olechowicz wydawała się Ewie długa, teraz czuła się tak, jakby między obydwoma dworami nie było żadnej odległości.

– Kiedy moglibyśmy się znów zobaczyć? – zapytał Marcin, siedząc naprzeciwko niej w powozie.

Ewa nie wiedziała, co wypada odpowiedzieć.

– Może nad Czarnym Potokiem? – zaproponował.

Na tę propozycję zaczerwieniła się natychmiast. Znowu przypomniawszy sobie, w jakich okolicznościach spotkali się po raz pierwszy. Nie wiedziała, gdzie oczy podziać.

Musiał zrozumieć swój nietakt, pochylił się bowiem ku niej i chwycił jej dłoń.

– Przepraszam, jestem niegrzeczny, ale tak bardzo chcę się z tobą spotkać, że już sam nie wiem, co mówię. Tęskniłem za tobą jak wariat od naszego pierwszego spotkania, a dziś nie wiedziałem już, co mam robić, kiedy cię zobaczyłem!

Ewa, słysząc tę gorączkową przemowę, wyznała mu natychmiast:

– To tak jak ja.

Przez chwilę milczeli zapatrzeni w mijany krajobraz. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi.

– Będę czekał na ciebie codziennie nad Czarnym Potokiem. Przyjdź! – poprosił, kiedy powóz wjechał w alejkę prowadzącą do Czartorowicz.

Zgodziła się, nim zdążyła pomyśleć.

W nocy nie mogła spać. Przewracała się z boku na bok, a gdy wstała z łóżka, by otworzyć okno, obudziła Igę.

– Nie możesz zasnąć? Nie dziwię się. – Panna Branicka się uśmiechnęła. – Też bym nie mogła po takim spotkaniu. Widziałam was przez okno. Dlaczego nie zaprosiłaś go do środka?

– Miałabym wprowadzić go do salonu? Co tatko by na to powiedział! – oburzyła się.

– Za bardzo boisz się ojca – orzekła Iga. – W końcu pozwolił ci jechać do Olechowicz! To, że Emilia go kiedyś rzuciła, nie oznacza, że ty nie możesz widywać się z jej synem.

– Tobie wszystko się wydaje takie proste – zdenerwowała się Ewa. – Dlaczego ty nigdy nie zapraszałaś Leona do bawialni?

– Leon to zupełnie inna sprawa. W salonie nie chciałby siedzieć, nawet gdybym zapraszała go dziesięć razy.

– A widzisz! Łatwo mówić!

– Dobrze, już dobrze, nie kłóćmy się – powiedziała Iga pojednawczo. – Spróbuj zasnąć, chociaż rozumiem, że to może być trudne.

Ewa długo jeszcze leżała, aż w końcu, sama nie wiedząc kiedy, usnęła.

Przyjaciółka pozazdrościła jej rozterek i poczęła zamartwiać się o swą przyszłość. Sakrament jej matki z panem Stanisławem miał się odbyć w najbliższą sobotę. To ona powinna stanąć na ślubnym kobiercu! Niedługo okryje się wstydem, wydając na świat bękart.

Pan Albert Dworzycki popijał nalewkę w Hajduliszkach. Salon, w którym przesiadywał, nie był duży, lecz urządzony ze smakiem, o co zadbała nieboszczka młoda pani Świergiełłowa. W oknach wisiały bordowe atlasowe kotary doskonale pasujące do ciężkich brązowych mebli i otomany obitej ciemnym zamszem. Rezydent ostatnio był w kiepskim humorze, ponieważ karta mu nie szła i panny na wydaniu kolejno odrzucały jego oświadczyny. Ale obiecał sobie, że się odegra i w końcu zdobędzie posażną małżonkę.

Tak był zamyślony, że dopiero po chwili się zorientował, iż do bawialni wszedł Alojzy Świergiełło.

– Mamy zaproszenie na wesele do Czartorowicz – oznajmił.

– Tak? A kto się żeni? – zainteresował się Albert.

– Rezydenci u państwa Jabłońskich. Według zapewnień sąsiada będzie to skromna uroczystość.

Albert wzruszył ramionami. Patrzył gdzieś w bok, a na jego czołe widniały dwie głębokie zmarszczki.

– Nie jestem w nastroju do zabawy. Ale niech będzie – westchnął. – Kto wie, może tam odmieni się mój los...

Pomimo że w nocy niewiele spała, Ewa już od samego rana była na nogach. Podczas śniadania wyjątkowo milczała, ponieważ przez cały czas zastanawiała się, co zrobić, by na dłużej wyjść z dworu bez wzbudzania czyjegokolwiek niepokoju. Wprawdzie mogła chodzić, gdzie jej się podobało, ale przedłużająca się nieobecność na pewno zainteresowałaby czujną matkę, a tego chciała uniknąć.

Tylko z Igą podzieliła się swoimi myślami.

– Po prostu powiedz, że idziesz nabierać kwiatów do bukietu mojej mamy – poradziła Iga, przewracając kartę książki. – A gdyby cię zbyt długo nie było, ja coś wymyślę.

Ewa bawiła się warkoczem.

– Trochę boję się tego spotkania – powiedziała cicho. – Ale obiecałam, że przyjdę.

– Nie masz się czego bać! – Kuzynka się uśmiechnęła. – Marcin to dobry człowiek. Życzę ci, byś miała więcej szczęścia niż ja – dodała po chwili.

Ewa przebrała się w białą suknię i poszła do kuchni po koszyk. Władziowej powiedziała to, co poradziła jej Iga. Pogoda wciąż była piękna. Słońce stało wysoko na niebie i wiał delikatny wietrzyk. Szła niespiesznie, zbierając po drodze polne kwiaty. Nim dotarła do Czarnego Potoku, miała już pełny koszyk.

Czekał tam, siedząc nad zielonym brzegiem, ubrany w białą koszulę i jasne spodnie. Uśmiechnął się, gdy ją zobaczył.

– A jednak przyszedłaś! – powiedział, wstając.

– Przecież obiecałam.

Nie wiedząc, co robić, usiadła na trawie i ramionami opłótła kolana. Świadoma bijącej od niego męskości, wodziła wzrokiem po przejrzystej wodzie. On, nie namyślając się wiele, wszedł do

potoku i zaczął zrywać pływające po powierzchni prześliczne białe nenufary.

– Dla wybranki mego serca – powiedział, rozkładając wokół niej wodne kwiaty. Przemoczony, lecz wyraźnie szczęśliwy, wyglądał wspaniale.

Ewa, ogromnie onieśmielona, zarumieniła się jak piwonia, ale przyjęła kwiaty. Nie spodziewała się takich słów, a przynajmniej nie tak szybko.

Uśmiechnął się, ale jego czarne jak węgiel oczy pozostały poważne.

– Chciałbym ci pokazać pewne miejsce, które bardzo lubię.

– Co to za miejsce? – zapytała cichutko, spuszczać wzrok.

– Nazywam je Urwiskiem Soni, bo wiąże się z nim pewna legenda.

– Nigdy o nim nie słyszałam – szepnęła. – Opowiedz mi ją teraz.

– Zrobię to nad urwiskiem, jeśli zgodzisz się tam pójść. Widzisz tamten samotny modrzew stojący na rozstaju dróg? Spotkajmy się pod nim! Stamtąd cię tam zaprowadzę.

– Nie wiem, czy to będzie możliwe. W domu by się niepokoiли, gdybym zniknęła na dłużej.

– Więc spotkajmy się w nocy! – zdecydował.

Ewa spojrzała przestraszona.

– W nocy?!

– Nie bój się. Nad urwisko nie jest daleko. – Uśmiechnął się uspokajająco.

Dziewczyna pomyślała, że to, co zaproponował Marcin, jest bardzo śmiałe, w dodatku podobne pomysły wpędziły Iga w kłopoty, ale nie powiedziała tego głośno. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, wszak panna z dobrego domu nie chodzi nigdzie sama po nocach, a jeśli zaistnieje taka konieczność, że musi wyjść z dworu o późnej porze, to po prostu nocuje u tych, do których się wybrała.

Bardzo chciała spotkać się z nim jeszcze raz i zobaczyć jego ulubione miejsce, które wiązało się z jakąś tajemnicą. Ponownie pomyślała o Idze. Ona na pewno poszłaby na spotkanie!

– Dobrze – powiedziała zdecydowana. – Przyjdę w nocy pod modrzew. Ale teraz muszę już wracać do domu, bo Andrzejowa na pewno podaje obiad!

Poderwała z ziemi koszyk z kwiatami i dygnawszy, ruszyła w stronę dworu.

– Naprawdę zrywał dla ciebie nenufary? – zapytała Iga, gdy po obiedzie poszły do swojego pokoju.

– No tak! – odparła Ewa. – Nie sądzisz chyba, że sama je wyłowiłam?

– Cieszę się, że tak ci się poszczęściło! A na to spotkanie pod modrzewiem idź jeszcze dziś w nocy. Tylko uważaj, by nie stało się z tobą to, co ze mną!

Marcin, ubrany na czarno, czekał już w umówionym miejscu, gdy spostrzegł pannę Jabłońską podążającą ku niemu w blasku księżycy. Podeszła do niego tak blisko, że mogłaby oprzeć głowę na jego ramieniu.

– Cieszę się, że przyszedłaś – powiedział cicho. – Czy miałaś problemy, by wyjść z dworu?

– Nie. O tej porze nikt nie zagląda do mojego pokoju. Poza tym kuzynka Iga mnie wspiera.

– To ta, która była na imieninach Świergiełłowej? – zapytał domyślnie. – Muszę przyznać, że niezwykła z niej panna!

– O tak. Iga jest niezrównana!

– Mam tu lampę – powiedział. – Myślę, że możemy już iść nad Urwisko Soni.

Chociaż Ewa ubrała się ciepło, poczuła przeszywający chłód nocy. Marcin zauważył, że drżała, więc zdjął marynarkę i otulił jej ramiona.

Prowadził ją pewnie, choć niespiesznie. Gdy dotarli nad Urwisko, wybiła północ.

– To jest właśnie to, co chciałem ci pokazać.

Ewa zadrżała. Miała przed sobą niesamowity widok: rozległą, niemal pionową ścianę skalną skąpaną w blasku księżyca. Stała zapatrzona w to niezwykle miejsce, a Marcin otulał ją ramionami. Czowała się przy nim tak bezpieczna!

– Opowiem ci teraz legendę o Soni Dołgorukiej – szepnęła jej do ucha.

Ewa przytuliła się do niego ufnie.

– To działo się w czasach, kiedy Tatarzy spustoszyli Podole. O rękę Soni, pięknej panny, starało się wielu szlachciców. Ale ona pokochała tylko jednego, sarmatę Władysława, który przybył z nad Dniestru, by służyć u jej ojca, księcia Dołgorukiego. Młodzi spotykali się w tajemnicy za murami zamku. – Umilkł na chwilę, zapatrzony w księżyc, ale zaraz mówił dalej: – Sława urody Soni dotarła również do Tatarów. Ataman wysłał gońca do Dołgorukiego z żądaniem trzech nocy z panną. Jeśli książę zgodziłby się oddać mu córkę, Tatarzy odstąpiliby od ataku. Sonia podsłuchiwała rozmowę ojca z posłańcem i uciekła z zamku wraz z Władysławem. Niestety podczas pościgu jego trafiła tatarska strzała, a dziewczyna w rozpacz rzuciła się z urwiska.

– Jaki tragiczny koniec... – szepnęła Ewa.

– Tę legendę przekazała mi piastunka Darunia – powiedział z uśmiechem. – Pamiętam, że zawsze nuciła mi do snu przeróżne pieśni albo opowiadała krotkowilne fabuły. No, ale pora wracać. Mam nadzieję, że nie zmarzłaś.

– Nie, nie – odparła pośpiesznie.

– Odprowadzę cię pod sam dom – powiedział zdecydowanie.

Droga powrotna wydawała się Ewie znacznie krótsza. Szli blisko siebie, ale nic już nie mówili. Kiedy dotarli do Czartorowicz, noc przeradzała się w świt.

– Umówiłam się z Igą, że zastukam w okno – szepnęła Ewa, stojąc z nim na ganku. Delikatny zapach małych leciutko drażnił jej nozdrza. – Dziękuję, że mnie odprowadziłeś.

– Nie ma za co – odparł i zaraz spoważniał. Pochylił się i lekko pocałował ją w usta. – Ja również dziękuję – rzekł cicho. – To była niezapomniana noc! – To powiedziawszy, odwrócił się i ruszył w stronę Olechowicz.

